

Lech Nikolski

**CZY DEMOKRACJA DELIBERATYWNA MA SZANSE?
KONFLIKT I POROZUMIENIE. PSYCHOLOGICZNE PODSTAWY
DEMOKRACJI DELIBERATYWNEJ,
RED. JANUSZ REYKOWSKI, [WYDAWNICTWO SWPS
ACADEMICA, WARSZAWA 2008, 230 s.]**

To bardzo ważna książka. Ważna nie tylko dla specjalistów z dziedziny psychologii społecznej. Ma rację prof. Krystyna Skarżyńska, twierdząc, że przedstawione w niej ustalenia mają wartość dla praktyków, organizatorów życia społecznego i politycznego¹. Autorzy podejmują bowiem problem psychologicznych podstaw demokracji deliberatywnej². Dostrzegają w niej jeden ze sposobów osłabienia poczucia alienacji części społeczeństwa, której podłożem jest przekonanie o lekceważeniu ich potrzeb, wartości i poglądów w ramach mechanizmów i procedur właściwych dla demokracji przedstawicielskiej. Wychodząc z założenia, że „zasada porozumienia” może stanowić istotne uzupełnienie „zasady większości”, stawiają pytanie: czy można stworzyć warunki, w których nawet poważne sprzeczności ideologiczne lub interesów stają się przedmiotem debat i prowadzą do uzgodnień. Odpowiedź na to pytanie sformułowana jest poprzez prezentację wyników badań i obserwacji 38 debat kilkunastoosobowych grup. Wśród uczestników tychże debat istniały silne

¹ Fragment recenzji zamieszczonej na okładce.

² Demokracja deliberatywna – koncepcja demokracji, która kładzie nacisk raczej na znaczenie rozmowy, dyskusji i debaty dla praktyki demokratycznej niż na znaczenie głosowania. Jej zwolennicy dowodzą, że debata polepsza jakość decyzji zbiorowych i zwiększa szanse ich zaakceptowania (M. Saward, *Demokracja*, tłum. A. Burek, Warszawa 2008, s. 175).

różnice w podejściu do omawianych tematów. Przedmiotem debaty, na przykład, w gronie mieszkańców jednej z gmin była lokalizacji wysypiska śmieci, w zespołach składających się z rodziców dzieci w wieku szkolnym i polityków debatowano na temat wychowania seksualnego w szkołach. Część debat, traktowanych jako kontrolne, nie miała charakteru laboratoryjnego i odbywała się w rzeczywistych warunkach dyskusji między radnymi. Opis założeń, metod badania oraz jego przebiegu zawarty jest w załączniku. Omówieniu wyników poświęcono sześć z ośmiu rozdziałów książki. Ich ujednoliconą strukturą, na którą składają się teoretyczne podstawy prowadzonych analiz, opis przebiegu badania i wzbogaconą o przystępną grafikę prezentacją wyników oraz syntetyczne podsumowanie, ułatwiają lekturę. Taką rolę spełnia także dołączony indeks podstawowych pojęć i przystępny język opisu, w którym udało się uniknąć nadmiaru analiz statystycznych.

Przedstawienie ustaleń poprzedzone jest przestrożą zawartą w otwierającym książkę omówieniu koncepcji demokracji deliberatywnej. Wskazując na doświadczenia różnych krajów i regionów, w których elementy jej mechanizmów są wpisane w system polityczny, prof. Jacek Wasilewski skonstatował, że demokracja deliberatywna

nie rozwiąże w radykalny sposób żadnego ze współczesnych dylematów i słabości demokracji przedstawicielskiej, choć może je złagodzić. Bariery są tu gotowość społeczeństw do aktywnego uczestnictwa w życiu publicznym i politycznym, która, co pokazują badania na całym świecie słabnie.

Nie chodzi tu zresztą o samo uczestnictwo, ale także o jego charakter, malejącą gotowość do zbiorowego ustalania priorytetów i do wspólnego myślenia o tym, co jest wspólnym dobrem dla społeczeństw w skali makro i mikro. Jedną z ważniejszych, jeśli nie najważniejszych, obywatelską decyzję w demokracji przedstawicielskiej, jaką jest akt wyborczy, podejmuje się nie w wyniku zbiorowego namysłu, ale indywidualnych kalkulacji. Tak ustalone preferencje obywateli są agregacją jednostkowych wyborów, a nie zbiorowo ustalonym celem.

Demokracja bezkrytycznie naśladowująca grę rynkową, w której partie sprzedają siebie i swoje programy konsumentom-wyborcom, zachęcając ich do kupowania tak, jak firmy zachęcają do kupowania swoich produktów, narażona jest na powielanie innych rynkowych zjawisk: dominacji marketingu, presji marek i wmawianiu potrzeb. O zjawiskach tych, jako zagrażających demokratycznym ideom, szeroko pisze Benjamin R. Barber. Jak zauważa, infantylnizm i konsumpcjonizm wyrażające się w preferowaniu tego, co łatwe nad trudne, proste nad złożone i szybkie nad powolne, dotyczy nie tylko zachowań na rynku, ale również ram procedur demokratycznych, powodując, iż coraz mniej w demokracji jest obywatela, a coraz więcej konsumenta³.

³ B. R. Barber, *Skonsumowani. Jak rynek psuje dzieci, infantylnizuje dorosłych i polyka obywateli*, tłum. H. Jankowska, Warszawa 2008.

Symptomy tego typu zjawisk dostrzegają również obserwatorzy polskiego życia politycznego. Publicyści „Polityki” akcentują, że

Jeszcze nie przeszliśmy do stanu finansowej beztroski, która objawia się szukaniem nowych ideowych hobby w rodzaju ekologii, walki z globalnym ociepleniem czy aktywnej obrony inności obyczajowych i seksualnych. To będzie następny etap. Na razie jest radość konsumpcji, większe zarobki, swoboda podróżowania, nowe mieszkania i działki na Mazurach, zabezpieczanie przyszłości dzieci, lokaty, kredyty.

Sukcesy odnoszą ci, którzy przemawiają do takiego i tak nastawionego elektoratu i starają się zapewnić mu ową radość konsumpcji⁴. Orzędzia są jak reklamy, a reklamy jak orzędzia.

Niechć do aktywnego uczestnictwa w życiu publicznym i przyzwolenie, aby interes publiczny identyfikowano z poglądami tych, których projekt zwyciężył w demokratycznej walce o głosy wyborców-konsumentów, to poważne przestrogi dla zwolenników demokracji deliberatywnej. Jednak jak w zakończeniu książki pisze profesor Janusz Reykowski, wyniki przeprowadzonych badań i poczynione na tej podstawie ustalenia, „pozwalają z pewnym optymizmem spojrzeć na podstawowe założenia koncepcji demokracji deliberatywnej”. Prezentując wyniki badań autorzy udowadniają, że stworzenie odpowiednich warunków pozwala na osiągnięcie porozumień nawet wtedy, gdy między uczestnikami debaty występują poważne sprzeczności ideologiczne lub wyraźne sprzeczności interesów. Mało tego, sama debata, gdy spełnia określone kryteria, może sprzyjać konstruktywnym nastawieniom jej uczestników.

W większości ustalenia potwierdzają propozycje teoretycznego modelu uzgadniania poglądów w grupach opartych o wpływ uruchamiania tendencji synergicznych. Ich uruchomienie, ale także uniknięcie zbyt dużego nasilenia, wymaga stworzenia odpowiednich warunków i przestrzegania norm debaty. Warunki te, to: wyodrębnienie spośród członków konkretnej społeczności grupy zadaniowej gotowej do podjęcia debaty, osiągnięcie odpowiedniego poziomu spójności tej grupy oraz uruchomienie norm deliberacyjnych, sprzyjających konstruktywnej komunikacji między uczestnikami debaty, a jednocześnie podtrzymujących różnorodność poglądów i perspektyw. Proponowane normy deliberatywne uderzają wręcz swoją oczywistością. Przestrzeganie zasad równości i wzajemnego szacunku, uwzględnianie cudzych perspektyw, nastawienie na racjonalną analizę problemu i poszukiwanie sprawiedliwych jego rozwiązań – wielu wymieniłoby jako podstawowe, normalne, zasady każdej dyskusji czy rzetelnej rozmowy.

Zainteresowanych szczegółami analizy debat w różnych grupach odesłać trzeba do lektury kolejnych rozdziałów. Warto jednak przytoczyć jeszcze jedną konkluzję. Badania pokazały, że osiągnięcie porozumienia nie zależy od poziomu wykształcenia czy społecznego położenia uczestników debat. Nie znaczy to jednak, zdaniem autorów, że zasoby kulturowe są bez znaczenia. Formułują tezę, że

⁴ M. Janicki, W. Władyka, *Grill, real i oral*, „Polityka” 2008, nr 27, s. 26.

normy i zasady deliberatywnej debaty są w polskim społeczeństwie „szeroko akceptowane, choć nieczęsto praktykowane”.

Nie tylko dla ilustracji tej tezy końcowy rozdział książki to analiza stopnia deliberatywności dwóch rzeczywistych debat politycznych: wokół uchwalenia konstytucji i ustaw regulujących warunki przerywania ciąży. Obie debaty doprowadziły do uzgodnienia stanowisk, jednak w tej drugiej przeważały elementy antagonistyczne. W obu przypadkach o pozytywnych skutkach zdecydowały prace w komisjach, a więc w warunkach, gdy zachowania i wypowiedzi nie były znane szerszemu ogółowi, tak, jak w przypadku obrad plenarnych. Efekt drugiej z debat jest też częściej kwestionowany. Dzieje się tak m.in. dlatego, że konsens w przypadku głębokich sprzeczności ideologicznych może być ryzykowny. Niebezpieczeństwo polega na eliminacji poglądów najbardziej skrajnych, a w konsekwencji prędzej czy później negocjowania przez nich wartości osiągniętego porozumienia. W sytuacji takich sprzeczności chodzić więc może nie tyle o wypracowanie jednolitych rozwiązań i zatarcie różnic, ile o rozwiązania uwzględniające różnorodność poglądów i oczekiwań.

Idąc tropem sugestii o praktycznej wartości zaprezentowanych w książce ustaleń, warto wskazać pierwsze z brzegu miejsca, gdzie można podjąć próbę realizacyjną. Jednym z nich są komisje sejmowe. Niejako z definicji odpowiadają one modelowi deliberacji. Stanowią wyodrębnioną grupę, której co jakiś czas stawia się zadanie ustalenia wspólnego projektu. Grupa ma wystarczający stopień różnorodności, by uniknąć ryzyka tłumienia różnic zdań. Obecni przy większości spraw eksperci mogliby bardziej definiować swoje role w facylitacji niż w lobbingu. Trzeba myśleć, jak zwiększyć spójność grupy stanowiącej komisję i nastawienie na porozumienie kosztem nastawienia na walkę.

Jest w polskim prawie instytucja wysłuchania publicznego, w której zainteresowani obywatele, mogą wypowiedzieć się na temat projektów aktów prawnych. Obecnie rozwiązanie to związane jest z uregulowaniami działalności lobbingowej, tymczasem może to być znakomite pole doświadczeń dla deliberacji. Można poszukać instytucjonalnego gospodarza wysłuchań publicznych, przygotowanego i zdolnego do stworzenia warunków i norm deliberacyjnej debaty.

Samorządy gminny i powiatowy mają określoną w ustawach możliwość organizowania konsultacji z mieszkańcami. Może warto, aby któryś z nich w oparciu o współpracę ze specjalistami pokusił się o coś w rodzaju programu pilotażowego, w którym, po pierwsze, stałe konsultacje byłyby stałym elementem działania władz samorządowych, a po drugie, w maksymalnym możliwym stopniu oparte byłyby o normy sprzyjające deliberacyjnej debacie.

Są wreszcie w polskim prawie i praktyce życia politycznego rozwiązania dotyczące dialogu społecznego. To nie tylko komisja trójstronna, to również wojewódzkie komisje dialogu. I dziś spełniają one ważną rolę. Czasem jednak ich znaczenie osłabia nadmiar rytualnego dialogu nad rzeczywistym rozwiązywaniem sprzeczności.

Partnerom dyskusji na tych forach nie zaszkodziłoby pochylenie się nad doświadczeniami i wnioskami z projektu badawczego opisanego w książce *Konflikt i porozumienie*.

Autorzy zapowiadają kolejne publikacje związane z analizami wyników przeprowadzonych badań. Warto na nie czekać i trzeba mieć nadzieję, że wywołają zainteresowanie organizatorów życia społecznego i politycznego, zarówno na szczeblu lokalnym, jak i krajowym.